

na tych niebieskich zasadach, którymi był przejęty Św. Wincenty a Paulo, to jednak w naszych czasach, kiedy, ze zniesieniem przestrzeni geograficznych narody łączą się ze sobą, i kiedy ludzie coraz bardziej dostrzegają konieczność współżycia, z naleganiem wymaga ona szukania obok starych także i nowych sposobów i nowych dróg. Należy więc w odpowiedniej mierze przystosować do niej miłosierdzie, pamiętając, że w walce z nędzą stykają się ze sobą najdalej od siebie mieszkające narody i najbardziej odległe kraje.

Niech Św. Wincenty a Paulo bardziej żywo duchem obecny w czasie ku jego czci obchodzonych uroczystości podźwignie to co upadło, uzdrowi to co słabuje, rozpali to co skute jest twardym lodem. „abyśmy tym samym duchem ożywieni, to kochali co on ukochał, i to czynili, czego nas nauczył” (Propr. Congr. Miss. die XIX Julii, Oratio).

Tego wszystkiego ze serca życząc, Ukochany Synu, Tobie, Twoim współbraciom, Siostrze Miłosierdzia, wszystkim wincentyńskim rodzinom i wszystkim, którzy wspomniane uroczystości organizują lub będą brali w nich udział, z jak największą czułością udzielamy apostołskiego błogosławieństwa jako mocnej dla Was zachęty do świadczenia miłosierdzia w tym duchu, jakim wybijali się Św. Wincenty a Paulo i Św. Ludwika de Marillac.

Dan w Rzymie u Św. Piotra, 20 lutego 1960 roku, Pontyfikatu Naszego roku drugiego.

JAN XXIII PAPIEŻ

✠ STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI, PRYMAS POLSKI

DOBRE OCZY NAD NAMI

Kilka myśli o Świętym...? Trzeba wielkiej odwagi, by pisać o Świętym. Zawsze rodzi się obawa, że wypadnie to na skromną miarę naszą. Ojciec Święty Jan XXIII, w liście swoim na 300-lecie śmierci Św. Wincentego i Św. Ludwika de Marillac powiedział zwięźle: „Czcić i naśladować”.

Przyglądamy się współczesnemu portretowi *Vincent Depaul*. Wzrok nasz przykuwają Oczy Świętego. Te oczy skłaniają do refleksji, te oczy zdradzają wszystko. Patrzy ku nam człowiek, który nas zauważa, który interesuje się nami; nie jesteśmy Mu obojętni, czujemy, że nas życzliwie przenika. Oczy budzą zaufanie, otwierają duszę... zapadają w serce. Zaraz zaczniemy doń mówić bez słów, biednymi naszymi oczyma. Wiemy, że warto to czynić, na pewno pomoże. To są oczy miłujące, ojcowskie, pasterskie. Brak sił, by przestać patrzeć. Tak dobrze jest odczuwać na sobie takie oczy. Oglądamy się wokół, by gdzieś takie oczy dostrzec. Pragnęlibyśmy, by wszyscy ludzie patrzyli na nas i na siebie wzajemnie takimi oczyma. Może dlatego cały świat tłumnie chodził oglądać film o *Monsieur Vincent*, gdyż pragnął spotkać się z Jego oczyma. Ludzie są spragnieni dobrych oczu.

Nie jesteśmy w stanie naśladować Wincentego. Ale czcić Go możemy...

Święci nie umierają. Żyją i po śmierci! Świadcą o tym Owoc ich życia. Przecież „z owoców ich poznacie ich” (Mt 7, 16).

Sprawdzianem wartości życia Św. Wincentego są Jego dzieła, żyjące do dziś. Nie pomniejszył Chrystusa. Owszem, dzięki dziełom Wincentyńskim nadal „rośnie Chrystus”. Dokonał prawdziwego wcielenia miłosierdzia Chrystusowego w życie codzienne. Bodaj, że po Św. Bazylim Wielkim i po Św. Janie Chryzostomie, obok Św. Franciszka z Asyżu, Św. Wincenty był najpotężniejszym realizatorem miłosierdzia chrześcijańskiego.

Św. Jan Chryzostom uwróżliwiał chrześcijan na wielki obowiązek współcierpienia z cierpiącymi w nadprzyrodzonym organizmie mistycznego Ciała Chrystusowego; otwierał serca, kieszenie i kufry. Bo gdy w tym organizmie „co cierpi jeden członek, razem cierpią wszystkie członki”. A właśnie o to idzie żeby „nie było rozdwojenia w ciele, ale żeby członki zarówno troszczyły się jedne o drugie” (1 Kor. 12, 25—6). Dzięki takim naukom wnikliwy Komentator pism Św. Pawła był zarazem realizatorem Jego nauki o wspólnocie nadprzyrodzonej chrześcijan. Jak Św. Bazyl tworzył swoje szpitale i przytulki dla biednych chorych (Basiliad), podobnie współczesny Mu Św. Jan Chryzostom kładł fundamenty pod dzieła opieki społecznej, szpitale, przytulki itp. Do tej tradycji nawiązywać będzie wytrwale tyle wspaniałych postaci w dziejach Kościoła. Małżonek „Siostry Biedy”, Franciszek z Asyżu, jest chyba najpotężniejszym filarem w tej budowie dziejów dobroczynności chrześcijańskiej. Wiekowi „żelaza, krwi i chciwości” rzucił serce, jako wyzwanie rycerskie. Wyrwał wilcze zęby rodzącemu się kapitalizmowi wczesno-włoskiemu i złagodził jego obyczaje. Odtąd będzie budził sumienia w każdym niemal wieku. Wróci echem do umiłowanej Francji i udzieli natchnienia jej wielkiemu Synowi, Wincentemu, dobroczyńcy i „Jalmużnikowi Świata”. Chyba nie można dziś pisać dziejów opieki społecznej pomijając te imiona.

*

Wiek XVII był niezwykle urodzajny w Kościele dla najrozmaitszych zakonów, zgromadzeń, stowarzyszeń, bractw i instytucji

dobroczynnych. Na tym tle Św. Wincenty i Św. Ludwika de Marillac nie byli odosobnieni. Pod wpływem Św. Wincentego a Paulo miłosierdzie chrześcijańskie nabiera cech działalności zorganizowanej i uporządkowanej. Działał na wzór starych rzymskich *confraternitates charitativae*, którym przyjrzał się dobrze w 1608 r., podziwiając ich formy organizacyjne, dzięki którym praca niesienia pomocy ubogim bardzo się wzmogła. Wzory te zaczął przeszczepiać na grunt francuski, naprzód w swojej parafii Châtillon-les-Dombes (1617), a później w posiadłościach książąt Gondi.

Obojgu wielkim dobroczyńcom — Św. Wincentemu i Św. Ludwice — można przypisać niezwykle wzrost zorganizowanej i uporządkowanej dobroczynności katolickiej, wśród chorych, starców, położnic, dzieci opuszczonych, niedorozwiniętych lub zgola imbecyllów. Zwłaszcza powstanie zgromadzenia *Filles de la Charité, servantes des pauvres malades* (1627—1633) było decydujące dla rozwoju dzieł dobroczynnych, dzięki użyciu przez Kościół na służbę „ubogich braci Chrystusa” bogatej i wrażliwej na niedolę ludzką duszy kobiecej, tak gotowej zawsze do ofiar i poświęceń. Św. Wincenty rozbudził drzemiący w Kościele wielki skarb, — niewiasty męzne — które mają dobre serca na to, by służyły cierpiącym członkom Ciała Chrystusowego. Że to warto czynić, wiedział na przykładach współczesnych dam, które oddały się dziełom miłosierdzia, jak Mlle de Lafayette, Françoise-Margueritte de Silly-Gondi, Królowa Anna Austriaczka, Królowa Ludwika Maria Gonzaga i w. in.

W pracy Św. Wincentego zaznacza się podział zadań. Tworząc swoje stowarzyszenia charytatywne, Św. Wincenty mężczyznom powierza opiekę nad zdrowymi ubogimi, a kobietom nad chorymi ubogimi. Zdrowych usiłuje zatrudnić, a chorych otoczyć opieką lekarską w szpitalach. Zadanie charytatywne kobiet staje się coraz bardziej konkretne, dzięki czemu w 1630 r. *Compagnie de Dames de la Charité* bardzo szybko się rozwija, obok analogicznego stowarzyszenia męskiego.

Potężny rozwój zgromadzeń czynnych, głównie charytatywnych, zwłaszcza żeńskich, w wieku XVIII i XIX, wiąże się niewątpliwie z przykładem ofiarnej pracy Zgromadzeń Wincentyń-

skich, zwłaszcza Szarytek. Spotykano się z nimi niemal wszędzie. Iluż ludzi zawdzięcza tak wiele ich sercom i dłoniom. Opiekuńcze ich czyny otwierały Bogu serca wyziębione i budziły pragnienie służenia bliźnim, na wzór Szarytek. Stały się szkołą powołań zakonnych. Nie tylko same rosły w liczbę, ale zaludniały powołaniami tyle powstających zgromadzeń zakonnych. Stały się niemal symbolem dobroci i poświęcenia. Weszły do dziejów dobroczynności katolickiej, do poezji, do literatury, do sztuki.

*

Niesłusznym chyba będzie mniemanie, że prace dobroczynne Św. Wincentego odbywały się w sprzyjających warunkach, w oparciu o możnych tego świata. Przeciwnie, i tam nie był wolny od trudności. Przede wszystkim, niewrażliwość na nędzę, której było tak wiele, w tym wieku zadawnionych wojen, walk i rozbojów. Serce ludzkie twardnieje wśród nienawiści i krwi. Nadto, musiał pokonać budzące się tendencje do zurzędniczenia dobroczynności, musiał przekonać, że chrześcijańska miłość nie jest administracją, ale potrzebą dzielenia się sercem. Wychowanie człowieka społecznego bez kultury serca jest niemożliwe. Musiał Św. Wincenty pokonywać i siebie. Bądź co bądź na pokoje królewskie przyszedł z chaty wieśniaczej, szkolony kosztem ubogiego ojca licznej rodziny, który musiał sprzedać parę wołów na naukę syna w Tuluzie. Na wysokich progach mógł łatwo zapomnieć o środowisku, z którego dopiero co wyszedł. Nie każdy zdoła pokonać to niebezpieczeństwo. Wprost przeciwnie — Św. Wincenty zachował wieśniacze serce, nawet w towarzystwie królowych, umiał skłaniać ku małuczkim uczucia wielkich, umiał ich wzruszać i zachęcać do pracy wśród biednych, uczył ich pokonywać dystanse społeczne. Stał się pomostem, po którym przechodzili ku sobie ludzie, którzy się niemal nie znali, ludzie żyjący w wytwornych pałacach i w rozwalonych budach. Jeżeli uczynił to bez pomocy ustawodawstwa społecznego, tym wspanialszą ujawnił siłę Ewangelii Chrystusowej, jej wartość praktyczną dla przebudowy stosunków społecznych.

*

Ten człowiek, o tkliwych oczach, nie był jednak miękki dla siebie. Jest postacią nawskroś bohaterską, z tym, że bohaterstwo jego nie było krótkotrwałym epizodem, lecz wyrazem charakteru. „Kapelan galer królewskich”, tych ówczesnych pływających więźniów, świadczy sam za siebie. Poznał nieludzkie wprost życie „skazańców na galery” i od razu ich pokochał. Stał się jako jeden z nich, gdyż zasiadł na ich ławkach i zastępował nieraz przykutych łańcuchami galerników. Ewangelia na galerach nie była czczym słowem. Żył w czynach kapelana-galernika, który umiał — jak dziś Ojciec Kolbe — dać życie swoje za braci. Stał się trybunem ludu galerniczego, podniósł wielki głos o litość i ulżenie ich doli. Nie spoczął, aż złagodził serca dowódców galer. Potrzeba było takiego przykładu, by można było skutecznie wpłynąć na samolubów nadechodzącej niewolniczej ery kapitalistycznej, gdzie miejsce przykutych do galer zajęli *fabricae adscripti*. Bohaterstwo miłości, patrzące z oczu Świętego, jest zaślubione z bohaterstwem czynów.

*

Gdybyśmy chcieli godnie okazać wdzięczność Córkom i Synom Św. Wincentego, którzy przez tyle wieków obsiewali polską ziemię ziarnem najlepszych czynów, musielibyśmy nie tyle pisać o nich dzieła historyczne, co umacniać wśród nas ich ducha.

Nie wystarczy tu wyliczanie nazwisk, czy opisywanie dzieł dobroczynnych. Spełniły one zadanie czasu swego. Pozostały wielkie Światła. Promieniają one i dziś w życiu Polski i jej Stolicy.

Wystarczy wywołać z pamięci jedno imię — Księdza P i o t r a G a b r i e l a B a u d o u i n († 1768), którego imię brzmi na ulicach Warszawy i patronuje tylu dziełom dobroczynnym. Był żołnierz, później Misjonarz, przybył z Francji, nauczył się języka polskiego, osiadł przy Św. Krzyżu i rozpoczął pracę dobroczynną. Może w bolesnych okolicznościach zrodziła się w nim myśl opieki nad porzuconymi noworodkami. Spotkał na ulicy psa, który niósł szczątki dziecięce. To wystarczyło, by na wprost kościoła Św. Krzyża stworzyć dom dla porzuconych noworodków (1732). Warszawa zawdzięcza Księdzu Baudouin wielki Szpital Dzieciątka

Jezus (1761) i mnóstwo instytucji opiekuńczych. Nie zrażał się niczym, przyjmował nie tylko ofiary na biednych, ale i policzki i szyderstwa od niecierpliwych. Wszystko wytrzymał, by móc dobrze czynić. Miłował i działał. Został Światłem Stolicy. Jego Oczy patrzą na Warszawę.

Powtórzę słowa papieża Jana XXIII, o wielkich Świętych Wincentyńskich: **Czczyć i naśladować.**

Warszawa, dnia 20 kwietnia 1960 r.

✠ STEFAN CARDINAL WYSZYŃSKI, PRIMAT DE POLOGNE

LES BONS YEUX SUR NOUS

Quelques pensées sur le Saint...? Il faut un grand courage pour parler d'un Saint. Toujours l'inquiétude s'éveille en nous de ne réussir que selon notre modeste mesure. Sa Sainteté Jean XXIII, dans sa lettre pour le troisième centenaire de la mort de Saint Vincent et de Sainte Louise de Marillac a dit brièvement: „Vénérer et imiter”.

Nous contemplons un portrait du temps de „Vincent Depaul”. Ce qui captive notre regard, ce sont les yeux du Saint. Ces yeux font réfléchir, ces yeux trahissent tout. Un homme nous regarde, qui nous aperçoit, qui s'intéresse à nous; nous ne lui sommes pas indifférents, nous le sentons nous pénétrer avec bienveillance. Ses yeux inspirent confiance, ils ouvrent l'âme... ils s'enfoncent dans le coeur. Tout à l'heure nous allons nous mettre à lui parler, sans paroles, avec nos pauvres yeux. Nous savons que cela en vaut la peine, qu'il nous aidera sûrement. Ce sont des yeux qui aiment, des yeux de père, de pasteur, de frère. Les forces nous manquent pour cesser de le regarder. Il fait si bon de sentir de tels yeux sur nous. Nous regardons autour pour en apercevoir ce pareils. Nous voudrions que tous les hommes nous regardent et se regardent mutuellement avec des yeux pareils. Si le monde entier est allé en foule voir le film sur *Monsieur Vincent*, c'était peut-être parce qu'on désirait rencontrer ses yeux. Les gens ont soif de bons yeux.

Nous ne sommes pas en mesure d'imiter Vincent. Mais le vénérer, nous le pouvons...

Les Saints ne meurent pas. Ils vivent après leur mort! Ce sont les fruits de leur vie qui en témoignent. N'est-il pas que „vous les connaîtrez par leurs fruits” (Mat., VII, 16.)?

Le critérium de la valeur de la vie de Saint Vincent ce sont ses oeuvres, vivantes jusqu'aujourd'hui. Il n'a pas diminué le Christ. Bien au contraire, grâce aux oeuvres vincentiennes „le Christ croît” toujours. Il a accompli une véritable incarnation de la charité du Christ dans la vie quotidienne. Après Saint Basile le Grand et après Saint Jean Chrysostome, à côté de Saint François d'Assise, Saint Vincent aura été le réalisateur le plus puissant de la charité chrétienne.

Saint Jean Chrysostome avait travaillé à rendre les chrétiens plus sensibles au grand devoir de souffrir avec les souffrants dans l'organisme surnaturel du Corps Mystique du Christ; il ouvrait coeurs, bourses et coffres. Car dans cet organisme „si l'un des membres souffre, tous les autres souffrent avec lui”. Et il s'agit précisément de ce qu' „il n'y ait point de schisme ni de division dans le corps, mais que tous les membres conspirent mutuellement à s'entr'aider les uns les autres” (I. Cor., XII, 25—6). Grâce à de tels enseignements le Commentateur pénétrant des écrits de Saint Paul fut à la fois un réalisateur de sa doctrine sur la communauté surnaturelle des chrétiens. Comme Saint Basile fondait ses hôpitaux et ses hospices pour les pauvres malades (Basiliad), de même Saint Jean Chrysostome son contemporain posait les fondements de l'assistance sociale, hôpitaux, asiles etc. Tant de personnalités admirables dans l'histoire de l'Église devaient revenir avec persévérance à cette tradition. L'époux de „Soeur Pauvreté”, François d'Assise, est sans doute le pilier central dans cet édifice de l'histoire de la bienfaisance chrétienne. A l'âge „du fer, du sang et de la cupidité” il lança ce défi chevaleresque: le coeur. Il arracha ses dents de loup au premier capitalisme italien naissant et il en adoucit les moeurs. Depuis, il éveillera les consciences au cours de presque chaque siècle. Il reviendra en écho dans la France bien-aimée et il inspirera son grand Fils, Vincent, bienfaiteur et „Aumônier du

Monde”. Il ne semble pas qu'on puisse écrire aujourd'hui une histoire de l'assistance sociale en passant sous silence ces noms-là.

Le XVII^e siècle fut, dans l'Église, extrêmement fécond en toutes sortes d'ordres, de congrégations, de compagnies, de confréries et d'institutions de bienfaisance. Dans ce cadre Saint Vincent et Sainte Louise de Marillac n'étaient pas isolés. Sous l'influence de Saint Vincent de Paul la charité chrétienne prend le caractère d'une activité organisée et ordonnée. Il se modèla sur les anciennes *confraternitates charitativae* romaines qu'il avait bien observées en 1608, en admirant leurs formes d'organisation grâce auxquelles l'action des secours portés aux pauvres s'était considérablement accrue. Il se mit à transplanter ces modèles sur le terrain français, d'abord dans sa paroisse de Châtillon-les-Dombes (1617), et ensuite dans les possessions de la maison de Gondî.

Aux deux grands bienfaiteurs — à Saint Vincent et à Sainte Louise — on peut attribuer un accroissement extraordinaire de la bienfaisance catholique organisée et ordonnée, pratiquée envers les malades, les vieillards, les accouchées, les enfants abandonnés, arriérés ou tout à fait imbeciles. C'est surtout la fondation de la congrégation des *Filles de la Charité, servantes des pauvres malades* (1627—1633) qui fut décisive pour le développement des oeuvres de charité, grâce à l'emploi que fit l'Église au service des „pauvres frères du Christ” de l'âme féminine, riche, sensible à la misère humaine, toujours tellement prête à se dévouer et à se sacrifier. Saint Vincent révéilla un grand trésor assoupi dans l'Église — les femmes fortes — qui, si elles ont de bons coeurs, c'est pour servir les membres souffrants du Corps du Christ. Que cela valait bien la peine, il le savait par l'exemple des dames de son temps qui s'étaient vouées aux bonnes oeuvres, telles que Mlle de Lafayette, Françoise-Marguerite de Silly-Gondî, la reine Anne d'Autriche, la reine Louise-Marie de Gonzague et beaucoup d'autres.

Dans les travaux de Saint Vincent on remarque une réparti-

tion rationnelle des tâches. En formant ses compagnies charitables il confie aux hommes la garde des pauvres bien portants et aux femmes celle des pauvres malades. Pour les bien portants, il s'efforce de leur donner du travail, pour les malades — de les entourer de soins médicaux dans les hôpitaux. La tâche charitable des femmes devient de plus en plus concrète, grâce à quoi en 1630 la *Compagnie de Dames de la Charité* se développe très rapidement, à côté d'une compagnie d'hommes analogue.

L'essor puissant des congrégations actives, en premier lieu vouées à la charité, surtout féminines, aux XVIII^e et XIX^e siècles, est certainement lié avec l'exemple du travail dévoué donné par les Congrégations Vincentiennes, surtout par les Filles de la Charité. On les rencontrait presque partout. Combien de gens doivent beaucoup à leurs coeurs et à leurs mains. Leurs activités tutélaires ouvraient à Dieu des coeurs refroidis et inspiraient le désir de servir ses prochains à l'exemple des Soeurs. Elles devinrent une école de vocations religieuses. Non seulement elles croissaient en nombre, elles peuplaient aussi de vocations tant des ordres religieux naissantes. Elles devinrent presque un symbole de la bonté et du sacrifice. Elles entrèrent dans l'histoire de la bienfaisance catholique, dans la poésie, dans les lettres, dans les arts.

On aura sans doute tort de croire que les travaux charitables de Saint Vincent s'étaient exercés dans conditions favorables, avec l'appui des puissants de ce monde. Au contraire, là non plus il ne fut pas exempt de difficultés. C'était avant tout l'insensibilité à la misère, si fréquente pendant ce siècle des guerres invétérées, des luttes et des brigandages. Le coeur humain se durcit au milieu de la haine et du sang. De plus, il dut vaincre les tendances naissantes à une bureaucratisation de la bienfaisance, il dut faire comprendre que la charité chrétienne n'est pas une administration mais un besoin de partager son coeur. La formation de l'homme social sans la culture du coeur est impossible. C'est aussi lui-même que Saint Vincent devait vaincre souvent. Il était quand même venu dans les appartements royaux d'une

chaumière paysanne, instruit aux frais d'un pauvre père d'une famille nombreuse qui avait été obligé de vendre une paire de boeufs pour faire étudier son fils à Toulouse. En franchissant le seuil des grands il pouvait facilement oublier le milieu dont il venait de sortir. Tout le monde n'est pas capable de surmonter ce danger. Bien au contraire — Saint Vincent garda un coeur de paysan jusqu' en compagnie des reines, il savait incliner vers les petits les sentiments des grands, il savait les toucher et les exhorter au travail au milieu des misérables, il leur apprenait à triompher des distances sociales. Il devint comme un pont sur lequel se rencontraient les gens qui ne se connaissaient presque pas, les gens vivant dans d'exquis palais et des cabanes ruinées. S'il le fit sans le concours d'une législation sociale, il manifesta la force d'autant plus admirable de l'Évangile du Christ, sa valeur pratique pour une réfection des conditions sociales.

Cet homme aux yeux tendres n'était cependant point doux pour lui-même. C'est une personnalité foncièrement héroïque, d'un héroïsme qui ne fut pas un épisode de courte durée mais une expression du caractère. „L'aumônier royal des galères”, de ces prisons flottantes de son temps, se rend à lui-même un témoignage suffisant. Il connut la vie proprement inhumaine des „forçats” et il se mit à les aimer sans tarder. Il devint comme un des leurs, car il s'assit sur leurs bancs et il remplaça plus d'une fois des forçats chargés de chaînes. L'Évangile aux galères, ce n'était pas une vaine parole. Cette parole vivait dans les actes de l'aumônier-galérien qui savait — tel, de nos jours, le Père Kolbe — donner sa vie pour ses frères. Il devint le tribun du peuple des galères, il réclama à haute voix la pitié et le soulagement de leur sort. Il ne s'arrêta pas jusqu' à ce qu'il adoucît les coeurs des officiers des galères. Il fallait un tel exemple pour qu'on pût exercer une influence efficace sur les égoïstes de l'ère de l'esclavage capitaliste qui approchait, ère où la place des forçats enchaînés aux galères fut prise par les *fabricae adscripti*. L'héroïsme de l'amour qui rayonne des yeux du Saint s'allie à l'héroïsme des actes.

Si nous voulions témoigner dignement notre reconnaissance aux Filles et aux Fils de Saint Vincent qui, à travers tant de siècles, ensemençaient la terre de la Pologne de la meilleure graine d'activités — plutôt que d'écrire à leur sujet des ouvrages d'histoire, nous devrions confirmer parmi nous leur esprit.

Il ne suffit pas d'énumérer les noms ou de décrire les œuvres de bienfaisance. Elles ont accompli la mission de leur temps. Ce qui demeure, ce sont de grandes Lumières. Elles rayonnent jusqu'aujourd'hui dans la vie de la Pologne et de sa capitale.

Il suffit d'évoquer un seul nom — celui de l'Abbé Pierre-Gabriel Baudouin (mort en 1768), nom qui résonne dans les rues de Varsovie et qui patronne tant d'œuvres charitables. Ancien soldat, ensuite missionnaire, il vint de France, apprit le polonais, s'établit près de l'église Sainte-Croix et enterprit ses travaux de bienfaisance. Ce fut peut-être dans des circonstances douloureuses qu'il conçut l'idée de s'occuper des enfants abandonnés. Il vit dans la rue un chien portant les restes d'un enfant. Cela suffit pour que l'hospice des enfants trouvés fût créé en face de l'église Sainte-Croix (1732). Varsovie doit à l'Abbé Baudouin son grand Hôpital de l'Enfant Jésus (1761) et une quantité d'établissements de patronage. Rien ne le décourageait, il acceptait non seulement des dons pour les pauvres, mais aussi des soufflets et des railleries des impatients. Il supporta tout pour pouvoir faire du bien. Il aimait et il agissait. Il est devenu la Lumière de la capitale. Ses yeux restent fixés sur Varsovie.

*

Je vais redire les paroles du pape Jean XXIII prononcées à propos des grands Saints Vincentiens: *Vénération et imitation.*

Varsovie, le 20 avril 1960.

Ks. ALFONS SCHLETZ

ZGROMADZENIE KSIĘŻY MISJONARZY W POLSCE

(CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA)

W związku z jubileuszem 300-lecia śmierci Św. Wincentego a Paulo, redakcja „Naszej Przeszłości” poświęca tegoroczne studia (tomy XI i XII) zagadnieniom, związanym z historią Zgromadzenia Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Polsce. Studia niniejsze nie stanowią syntezy, ale obejmują tematykę nieopracowaną dotychczas w pracach z zakresu dziejów misjonarzy polskich. Rozprawy drukowane w niniejszych studiach, osnute na gruntownej podbudowie źródłowej i krytycznej, rzucają nowe światło na działalność duszpasterską, wychowawczą i kulturalną Zgromadzenia Misji w Polsce na różnych odcinkach i niewątpliwie ułatwią przyszłemu historykowi opracowanie syntetycznych dziejów tego Zgromadzenia.

Misjonarze polscy mają za sobą trzysta lat historii, a powiedzmy szczerze, mimo okresów pewnej stagnacji czy nawet chwilowych załamania, historię raczej piękną i bogatą. Obok innych zakonów i zgromadzeń dali oni swój poważny wkład w historię tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce.

Placówki misjonarskie, rozsiane po obszarach dawnej Rzeczypospolitej, często bywały bastionami nie tylko katolicyzmu, ale i polskości. Głównymi ośrodkami promieniowania stały się trzy stolice: Korony — Kraków i Warszawa, i Litwy — Wilno.

Działalność pierwszych misjonarzy warszawskich sięgała pierwotnie daleko po krańce zachodnie, północne i wschodnie dawnej Rzeczypospolitej. Z biegiem czasu powstawały na Pomorzu, Mazowszu i Kujawach dalsze placówki, jak: Chełmno, Łowicz, Płock,